## JAK TOMEK TESTOWAŁ SWOJĄ CIEKAWOŚĆ

Raz obejrzał film *Władca much* (nową wersję).

– Nie miałem pojęcia, co to jest. Ale zacząłem oglądać i bardzo mnie wciągnęło. W trakcie stwierdziłem, że chciałbym przerwać, ale nie byłem w stanie, zaskoczyła mnie ta przedziwna siła przyciągająca, z którą nigdy wcześniej się nie zetknąłem.

Zanim skończył oglądać, zebrało mu się na płacz. Poszedł do łazienki, napuścił wody i zagłuszał chlipanie.

– Mimo to usłyszał mnie ojciec. I to był dla niego wstrząs. Chyba z dziesięć razy pytał, co się stało, i nie mógł pojąć. Przecież nikt nie płacze z powodu filmu! Wtedy pierwszy raz poczułem taki dysonans. Że on jest jednak inny.

Czasem Tomek obserwuje, jak jego matka ogląda telewizję. Skacze po kanałach, każdemu programowi poświęca kilka minut. Tomek wciąga się w najgorsze szmiry, ale matka wtedy przełącza.

– Doprowadza mnie to do szału. I jednocześnie przypomina, jak w dzieciństwie testowałem swoją wytrzymałość. Włączałem na przykład *Pegaza*, program, któremu rodzice nie poświęcali nawet dwóch sekund, bo wiedzieli, że to ostatnie, co chcą oglądać. Albo *Agrobiznes*. I jeśli akurat nic mnie nie zainteresowało, mówiłem sobie: jeszcze pięć minut, jeszcze pięć minut, jeszcze trzy minuty. I zawsze znalazło się coś, co było w stanie mnie wciągnąć.

Potem ta cecha niestety u mnie zanikła.

Bo nikt nie generował we mnie ciekawości.

Ojciec miał kilka książek, głównie biografie. Ale kiedy je czytał, nie wiem. Może w nocy?

Więc właściwie to, co mnie tam najbardziej ograniczało, to wcale nie miejsce, pieniądze ani warunki. Tylko rodzice.

## CZYM TOMEK NAJBARDZIEJ SIĘ DENERWUJE

Na przykład tym, że jak pyta swoich rodziców, co u nich, to rodzice mają ogromną potrzebę absolutnego nieeksponowania dobrych rzeczy.

– Czy to jakaś magia, jakieś czary? Myśl, żeby nie zapeszyć? A może lęk, żeby się nikomu nie narażać, bo przecież wszyscy się znają i lepiej, żeby z sąsiadami mieć po równo? Najważniejsze, żeby nikt się nie wychylał, żeby wszyscy mieli równie źle. A dzięki temu równie dobrze. Wypada być umartwionym.

Denerwuje się też stylem kobiet, przez Tomka nazywanym roboczo „jeszcze dzisiaj nie usiadłam".

– Jest źle i ma być źle. A ja nigdy nie wypocznę. Uwewnętrzniony pracoholizm. Tymczasem mężczyzna może usiąść, wypić piwo i gapić się w telewizor. Nie za długo, ale może. Do tego kobieta nie może za bardzo o sobie dbać.

(Mama Tomka gardzi kobietami, które zawsze mają zrobione paznokcie – nie daj Boże, tipsy – i włosy, i noszą drogie ciuchy).

Poza tym – zwłaszcza kobiety – wszystko muszą robić szybko. Najlepiej kilka czynności naraz.

– I ja to niestety przejąłem. Mówię do Marka, żeby obrał ziemniaki. Zanim on wstanie, zabierze się za to, szlag mnie trafia! Mija dziesięć sekund, a ja już nerwowo trzepię talerzami. I ja też staram się robić trzy rzeczy jednocześnie. Nie wyobrażam sobie, że siedzę i tylko obieram. Rach, ciach, musi być zrobione.

O czym Tomek ostatnio najczęściej myśli? Że w życiu jego rodziny na wsi nie ma miejsca na przyjemność.

– Jak tylko próbuję obracać na korzyść coś, co oni przedstawiają w czarnych barwach, traktują to jak atak.

No i Tomek denerwuje się tym wiecznym rozpamiętywaniem złej przeszłości, bo przecież nic dobrego się nie wydarzyło. Albo wracaniem do dobrej historii, o ile wszystko źle się skończyło.

– Może dlatego, że w ich życiu nie dzieje się zbyt wiele? Wychowali dzieci, te dzieci nie są już w stanie dostarczać im tematów, bo one same jeszcze nie mają dzieci. Ślub to jest wydarzenie, ewentualnie chrzciny. Inaczej nie ma o czym mówić.

Jego rodzice nie mają przyjaciół. Rodzina jest najważniejsza. Znajomi to strata czasu.

(…)

## EWELINA OD SAMOTNOŚCI

Dziwna sprawa – oboje zgodnie stwierdzili, że muszą iść na terapię, chociaż nie planowali wspólnej przyszłości. Mieli po dwadzieścia osiem lat, od czterech byli razem. I już na początku swoich kłótni nie wiedzieli, o co im chodzi. Któregoś dnia ją zabolało, że on w towarzystwie kończy za nią zdania. Innego wieczoru on poczuł się zażenowany jej głośnym sposobem mówienia. Tym razem pojechali do jej babci. Na początku nie było źle – ona nie zauważyła, jak on patrzy na dom, potem on się starał w rozmowie z jej rodziną i ochoczo wcinał ciasto. Ale jak wyszli i wsiedli do samochodu, ona zapytała: „A jaka właściwie jest twoja babcia?". I on odpowiedział: „No, nie taka jak twoja". Ona pomyślała, że nie wróży to nic dobrego. A on nie zauważył, że posunął się za daleko. I podbił stawkę, zaczynając chwalić swoją babkę.

### CHŁOPAK NUMER JEDEN

Był z wioski obok. Rodzice wysłali go do liceum do Warszawy, stać ich było. Ona najbardziej zapamiętała to, że jak do niej przyjeżdżał, to kazała mu parkować trzy domy dalej i wychodziła do niego, żeby nie zobaczył, jak ona mieszka.

Zaprosiła go na studniówkę, a on jej nie. Chociaż przez całe liceum byli razem. Powiedział jej, że na nią nie idzie. Ona do tej pory myśli, że kłamał. Wstydził się ją zabrać, bo wiedział, że nie będzie tak ładnie ubrana jak jego koleżanki z klasy. Nawet się nie dziwiła – jego studniówka miała być w warszawskim hotelu. Wystrojeni ludzie, bal jak z amerykańskiego filmu. A jej w sali gimnastycznej – jeśli ktoś przyszedł w jeansach, to też obleciało. Jak teraz wyobraża sobie jego studniówkę, to widzi ciąg taksówek, z których wysiadają piękne, szczęśliwe nastolatki. Ona jechała pierwszy raz taksówką, jak miała dwadzieścia parę lat.

### CHŁOPAK NUMER DWA

Był z Warszawy. Jak tylko zaczęła z nim chodzić, wyznała mu, że nie wyobraża sobie, że bierze ślub z kimś z miasta. „Szczerze powiedziawszy, nie wyobrażam sobie inteligenta z Warszawy u mojego boku" – powiedziała. Na dłużej. O czym miałby rozmawiać z jej rodzicami, z babcią? O czym oni mieliby mu opowiadać? Potem stwierdziła, że nie przeżyłaby spotkania rodzin na ewentualnym weselu – jego miejskiej i jej wiejskiej. I że musiałaby się upić w sztok, żeby tego nie widzieć. I nie zapamiętać.

Po dwóch latach po raz pierwszy zabrała go do domu rodziców. Bała się, że on nie zrozumie ich trybu życia, że zbyt wiele może go zaskoczyć. Na przykład to, że w jej domu wszyscy do siebie krzyczą. Taki mają styl – rozmawiają krzykiem. Duży dom, duże podwórko, trzeba się drzeć, żeby się usłyszeć. Jeśli ktoś tego nie zna, może być zaskoczony. On był.

Ale zanim okazał to zaskoczenie, spóźnili się na obiad. On jednak kupił jej mamie kwiaty. Mama była zachwycona. Ona mniej. Bo następnego dnia zauważyła, że podczas rozmowy z jej ojcem on wstaje od stołu i kładzie się na kanapie, rozmawiając dalej.

„Nie ma szacunku dla moich rodziców", myśli ona w pierwszej chwili. A w drugiej: „Zazdroszczę mu tej swobody".

### CHŁOPAK NUMER TRZY

Był z Krakowa. Podobało jej się, że w jego rodzinie prezenty to wydarzenia. Bilety do teatru, obiad w restauracji z gwiazdką Michelina, masaż. Oni doceniają smak tego prezentu, myślała ona. A u mnie? Przecież moi rodzice nigdy by na ten masaż nie poszli! U nas sprawdzają się praktyczne prezenty – kosmetyk, ciuch, ewentualnie jakiś sprzęt do domu (w przypadku mamy) albo narzędzia (dla taty).

Raz pojechali razem na wakacje. Jak już się wyleżała, to zaczęła sprzątać hotelowy pokój, bo co robić?

W jego rodzinie spędza się czas, w mojej pracuje, stwierdziła. I wkrótce potem przestali być razem.

CHŁOPAK NUMER CZTERY

Znów nie był to koniec miłości, tylko czysty pragmatyzm. Męczyło ją to, że wciąż czuje się głupsza. Jej towarzystwo – prawie sami przyjezdni, znają się i swoje braki od lat, nikt się nie kryguje, nie wychodzi przed szereg. Jego – dużo bardziej obyci. Więcej podróżowali (niż ona), znają się na polityce, geografii, historii, gospodarce, znają języki, odkąd pamiętają, czytają prasę i książki (bardziej i więcej niż ona). A w rozmowie z nią nie pozwolą sobie przecież na te wszystkie tematy (myśli ona). Ich spotkania dają jej do myślenia. Kiedyś na przykład rozmawiali o Ukrainie i ona uprzytomniła sobie, że nic o tej Ukrainie nie wie. Czytała prasę przez kilka kolejnych tygodni, ale i tak miała poczucie, że to sztuczne i jakieś niepełne. Innym razem mówili o Chinach. Próbowała czytać różne reportaże, łudziła się, że nadgoni, ale jakoś te Chiny jej nie podeszły, w ogóle jej nie zainteresowały. Z innych tematów były jeszcze narty, muzyka poważna oraz ekonomia. Przyrzekła sobie, że każdy z nich chociaż trochę liźnie.

Ale czy wtedy będzie już inteligentką?

CHŁOPAK NUMER PIĘĆ
To ten, z którym poszła na terapię.
(…)

MICHAŁ OD LAZANII

Mam pięć lat i nie znoszę smrodu gospodarstwa. Siedzę na tapczanie, oglądam jakiś film, do domu wchodzi mama i czuję od niej zapach krów. Ona do mnie podchodzi, przytula się, a ja chcę tylko, żeby się umyła i zmieniła ubranie.

Mam osiem lat i pomagam mamie w chlewie. Smród gospodarstwa jest charakterystyczny, ale czujesz go tylko wtedy, kiedy w nim nie tkwisz.

Mam dwadzieścia lat. Jak przyjeżdżam do domu i mama akurat jest w oborze, to wychodzi, żeby się ze mną przywitać. Nie chce, żebym ja wchodził do obory, chociaż akurat teraz nie miałbym z tym żadnego problemu.

WARSTEWKI

Nigdy się tego nie wstydziłem, wiesz? Że jestem ze wsi. Może to jest kwestia wychowania, a może tego, że nie mam kogo i czego się wstydzić? Czasami czuję, że to ja zawstydzam swoich znajomych, opowiadając na jakiejś imprezie o dojeniu krów albo przebieraniu ziemniaków. Mówię: „A wiecie, że wybierałem gnój? Żartujemy z rodzicami, że zrywamy parkiet. Bo jak krowy sobie pochodzą po słomie, to ta gnojówka układa się w warstewki, robi się taka lazania. To nie jest obrzydliwe, skądś mleko musisz mieć!”.

Zauważyłem, że takie żarty mogą być uwalniające dla tych, którzy się wstydzą. Bo przecież wszędzie znajdzie się ktoś, kto jest ze wsi albo przynajmniej ma tam rodzinę. No więc ja się nie wstydzę, ale też nie jestem dumny – nie wiem, jak można być dumnym z pochodzenia, tak samo jak nie wiem, jak można się go wstydzić. Żadna duma, żaden wstyd, przecież sam tego nie wybierasz.

Jestem osobą wychowaną na wsi, moi rodzice mają gospodarstwo rolne. Już w pierwszych klasach podstawówki pomagałem w sianokosach, zbieraniu słomy, wypasaniu krów. Pełłem – piękne polskie słowo – buraki, co zresztą było najgorsze. Masz hektar pola, malutkie buraczki, które wyglądają jak świeże marchewki, a wokół nich rośnie zielsko. Ale żeby one wyrosły, nie wystarczy raz ich opleć – to trzeba robić w początkowym stadium, średnim i dorosłym. A potem jeszcze trzeba je zebrać, co też jest pracochłonne, bo najpierw trzeba obciąć liście, potem wyrwać bulwę z ziemi, to złożony proces. Czy czułem się do tej pracy zaprzęgany? Przez długi czas tak to postrzegałem, bo chociaż miałem starsze rodzeństwo, ciągle się w tym oporządku wymienialiśmy i wcale nie miałem lżej z racji wieku. Ale teraz nie powiedziałbym, że moje dzieciństwo to niewolnictwo. Jak miałem sześć, siedem lat, byłem bardzo oporny. Chociaż już w pierwszej klasie zajarzyłem, że nikogo nie obchodzi,

czy mi się chce pomagać, czy nie, po prostu nie mam wyjścia. Więc lepiej, żebym się zajął robotą. Nie jest tak, że pewnego dnia rodzice mówią: „Synu, dzisiaj pójdziesz w pole!”. Bardziej naturalnie to się zaczyna, bierzesz miotłę i zaczynasz zamiatać podwórze, a potem idziesz na wykopki i zbierasz ziemniaki. Aż nagle okazuje się, że masz już dziesięć lat i możesz jechać na sianokosy!

Zima była pewnego rodzaju ulgą. Bo w ładną pogodę pracuje się w polu, a nie wypoczywa nad jeziorem. Często marzyłem o tym, żeby spadł deszcz, bo nie chciało mi się pracować, wolałem poczytać książkę. Głupie, ale dzieciaki tak czasem myślą.

(…)